

Początek ciekawych czasów?

24 maja 2010

Nieszczęścia chodzą parami, a nawet trójkami. Jeszcze nie ochłonęliśmy po katastrofie prezydenckiego samolotu w pobliżu lotniska Siewiernoje pod Smoleńskiem i nadal tyle wiemy o przyczynach tej katastrofy, co i przedtem, a tu, jak grom z jasnego, a właściwie zachmurzonego nieba, runęła na Polskę powódź. Jeśli chodzi o katastrofę, to Rosjanie od razu, a kto wie – może nawet na kilka dni przedtem wiedzieli, że jej przyczyną był błąd pilota. Jeszcze bowiem nie zostały pozbierane szczątki samolotu, jeszcze nie znaleziono, ani tym bardziej – nie odczytano zapisów w czarnych skrzynkach, a już wiadomo było, że samolot zachował się bez zarzutu.

No bo i jakże by inaczej, skoro kilka miesięcy wcześniej został gruntownie wyremontowany w Samarze? Skoro padł taki rozkaz, to wiadomo, że inaczej być nie może, bo w tej sytuacji wszelkie podejrzenia „mogłyby zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Euro...” – pardon – to był cytat z Traktatu Lizbońskiego, który, rzecz prosta, ze śledztwem, jakie rosyjska prokuratura prowadzi w sprawie katastrofy, nie ma nic wspólnego. Więc wszelkie podejrzenia mogłyby zagrozić sławnemu i tak bardzo wytęsknionemu przez Stronnictwo Ruskie pojednaniu polsko-rosyjskiemu. Z tej tęsknoty – a tęsknota – wiadomo: im większa, tym większe powoduje onieśmienie po stronie tęskniącego, toteż Nasi Umiłowani Przywódcy, zarówno w osobie charyzmatycznego marszałka Bronisława Komorowskiego, który pewnie już niedługo zostanie udelektowany tytułem „Drogiego Bronisława”, jak i energicznego premiera, laureata Nagrody im. Karola Wielkiego Donalda Tuska, jak również marsowego właściciela „strefy zdekomunizowanej”, ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, nawet nie ośmielili się skorzystać z obowiązującego porozumienia, jakie Polska zawarła w 1993 roku z Rosją w sprawie badania katastrof lotniczych. W rezultacie cała Polska, kiedy tylko nie czyta bajek dzieciom,

słucha bajek wymyślanych przez Naszych Umiłowanych Przywódców na temat „wspólnego” śledztwa. Ponieważ jak wiadomo, Naszych Umiłowanych Przywódców jest wielu, a jeszcze nie nabrali oni takiej eksperyencji w bajczarstwie, jak, dajmy na to, ruscy szachiści, czy chińscy mandaryni, to poszczególne bajki niekiedy znacznie się między sobą różnią. Oto na przykład minister spraw wewnętrznych pan Miller kategorycznie stwierdza, że polscy prokuratorzy uczestniczą we wszystkich czynnościach podejmowanych przez prokuratorów rosyjskich, ale co z tego, kiedy zaraz potem prokurator wojskowy, pułkownik wojsk lotniczych oznajmia, że właśnie „oczekuje” na protokoły jakie ma mu nadesłać strona rosyjska. Gdyby w uczestniczył w czynnościach śledczych razem z prokuratorami rosyjskimi, to po zakończeniu każdej czynności musiałby wraz z prokuratorami rosyjskimi podpisywać protokoły i nie musiałby czekać aż mu go przyślą, bo jedną kopię miałby od razu. Miejmy jednak nadzieję, że jak śledztwo trochę jeszcze potrwa, to i bajki będą skoordynowane znacznie lepiej, tak, żeby wszystko zakończyło się wesołym oberkiem.

Więc kiedy tak oczekujemy na końcowy komunikat komisji, która pod przewodnictwem premiera Włodzimierza Putina przedstawi nam do wierzenia prawdę służącą umocnieniu nierozzerwalnego pojednania polsko-rosyjskiego – na Polskę ni stąd, ni zowąd, runęła powódź. Jak wiadomo – im cieplej, tym zimniej, więc na skutek globalnego ocieplenia początek maja był wyjątkowo chłodny. Na domiar złego, znad Morza Śródziemnego napłynęło ciepłe powietrze z chmurami. Kiedy zderzyło się ono z mroźnymi podmuchami, jakie w ramach podgotówki do pojednania napłynęły z Północnego Wschodu, z chmur lunęły potoki deszczu. Akurat bawiłem wtedy na Podbeskidziu i gdybym nie wyjechał wieczorem do Tarnowa, to już nie mógłbym opuścić Nowego Sącza. Kiedy nazajutrz wracałem koleją z Tarnowa do Warszawy, wszystkie potoki przypominały Mekong albo Missisipi, a woda sięgała już poziomu mostów kolejowych. Obecnie Wisła wylała szeroko w rejonie Sandomierza, gdzie trwa dramatyczna obrona tamtejszej huty szkła. Wylała także Odra, zalewając Brzeg i ponownie

zagrożając Wrocławowi. Kiedy to piszę, kulminacyjna fala dociera właśnie do Warszawy i jeśli na którymś odcinku wały zostaną przerwane, to niżej położone dzielnice, a więc i moje Powiśle, mogą zostać podtopione, a może nawet zalane. W każdym razie wojewoda mazowiecki dał dzisiaj do zrozumienia, że na Mazowszu wały gdzieś muszą puścić, tylko nie wiadomo gdzie i kiedy.

Powtarza się zatem sytuacja z roku 1997, kiedy to miała miejsce „powódź tysiąclecia”. Wygląda na to, że nowe tysiąclecie właśnie zostało zainaugurowane nową powodzią, która przybiera tak zastraszające rozmiary przede wszystkim dlatego, że władze państwowe z tamtej powodzi nie wyciągnęły żadnych wniosków. Dotyczy to zarówno premiera Włodzimierza Cimoszewicza, którego tamta powódź spłukała z rządowego fotela, charyzmatycznego premiera Jerzego Buzka, który zadbał o wprowadzenie w korpus Rzeczypospolitej setek tysięcy klamek, żeby wyposzczeni działacze Solidarności i pozostałych stronnictw patriotycznych z koalicji AWS – UW mieli się gdzie uwiesić, jako że SLD i PSL zdążyły uprzednio wszystkie co do jednej klamki zająć. Dotyczy to także premiera Leszka Millera, który swoją katastrofę samolotową jednak przeżył oraz premiera Marka Belki, do którego rządu żadne ugrupowanie parlamentarne nie chciało się przyznawać, a który mimo to trwał sobie beztrąsko w najlepsze aż do końca kadencji. Na jego przykładzie widać wyraźnie, że polską demokracją muszą jednak rządzić Siły Wyższe, bo jakże inaczej wytłumaczyć taki fenomen? Dotyczy to także premiera Kazimierza Marcinkiewicza, premiera Jarosława Kaczyńskiego oraz premiera Donalda Tuska, który udając się do powodzian poradził im najpierw, żeby tworzyli listy proskrypcyjne tych, którzy coś „spieprzyli”. Myślał pewnie, że wpiszą tam tylko opozycję, ale po kilku godzinach pewnie dotarło do niego, gdzie ludzie mają te wszystkie przekomarzania, którymi Nasi Umiłowani Przywódcy wypełniają sobie czas między kręceniem lodów i podlizywaniem się starszym i mądrzejszym, bo sformułował na poczekaniu strategiczną doktrynę przeciwpowodziową, że ludzie „muszą

uciekać". Ano, jak mają takich Umiłowanych Przywódców, to nie pozostaje im już nic innego. Tylko gdzie? Gdyby Umiłowani Przywódcy byli trochę bardziej odpowiedzialni i bardziej samodzielni względem razwiedki, to może przez te trzynaście lat zdążyliby umocnić wały przeciwpowodziowe, żeby ucieczka nie była jedyną powinnością obywateli płacących podatki. Na razie premier Tusk oszacował wstępne koszty doraźnych zasiłków na pół miliarda złotych. Kiedy porównamy to z 11 miliardami, jakie co roku Polska odprowadza do Unii Europejskiej tytułem składki, to trochę lepiej rozumiemy, jakie potężne pieniądze są trwonione.

A skoro już doszliśmy do pieniędzy, to tak się złożyło, że akurat w trakcie powodzi inaugurującej trzecie tysiąclecie, tonie również złotówka. Dzisiaj za jednego dolara amerykańskiego płacono już 3,39 złotych, a ponieważ kryzysowi finansowemu i ekonomicznemu w strefie euro towarzyszy również powódź w Polsce, to nie jest to z pewnością ostatnie słowo. Ta perspektywa najwyraźniej musi niepokoić Umiłowanych Przywódców również w innych państwach europejskich, bo właśnie po cichutku zaczęły one w szybkim tempie uzupełniać zapasy dla obrony cywilnej, a charakter tych zapasów wskazuje na zamiar szybkiego rozwinięcia tych oddziałów, żeby były one zdolne do stłumienia gwałtownych rozruchów. Nadchodzą ciekawe czasy.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)